

## Ricardowska teoria renty

[1. *Warunki historyczne rozwoju teorii renty u Andersona i Ricarda*]

Najważniejsze rozpatrzyliśmy już omawiając poglądy Robertusa. Pozostaje tu jeszcze niewielkie gleanings [pokłosie].

Pozwolimy sobie przede wszystkim na kilka uwag z dziedziny historii:

Uwagę Ricarda skupia na sobie przede wszystkim ów okres, którego sam on był w pewnym stopniu naocznym świadkiem, okres między 1770 a 1815 r., kiedy to ceny pszenicy szły nieustannie w górę. Anderson natomiast ma przed oczami XVIII stulecie, na którego schyłku pisał swoje prace. Od początku aż do połowy tego stulecia ceny pszenicy spadały, a od połowy aż do końca – szły w górę. Toteż Anderson nigdzie nie łączy odkrytego przez siebie prawa ze zmniejszającą się productivity of agriculture [produkcyjnością rolnictwa] czy też z normalnym podrożeniem produktu {które wydaje się Andersonowi \* czymś nienaturalnym}. U Ricarda zaś znajdujemy to powiązanie. Anderson sądził, że zniesienie ustaw zbożowych (wówczas były to premie wywozowe) wywołało w drugiej połowie XVIII stulecia· zwyżkę cen. Ricardo wiedział, że wprowadzenie ustaw zbożowych (1815 r.) miało zapobiec spadkowi cen i to a certain degree [do pewnego stopnia] musiało temu spadkowi zapobiec. W związku z tym Ricardo podkreślał też, że pozostawione własnemu losowi prawo renty gruntowej – *w obrębie określonego obszaru* – siłą rzeczy pociągnie za sobą uprawę mniej urodzajnych gruntów, a więc podrożenie produktów rolnych, wzrost renty kosztem przemysłu oraz szerokich rzesz ludności. I z punktu widzenia prak-

\* W rękopisie: Ricardo. – Red.

tyki i historii Ricardo miał tu słuszność. Natomiast Anderson uważał, że ustawy zbożowe (wypowiadał się on też na rzecz duty on imports [ceł wywozowych]) będą siłą rzeczy sprzyjać równomiernemu rozwojowi rolnictwa w obrębie *określonego obszaru*, że taki równomierny rozwój rolnictwa wymaga rękojmi i że zatem ów *postępowy rozwój sam przez się*, mocą wynalczionego przez niego, Andersona, prawa renty gruntowej, nieuchronnie wywoła wzrost produktywności rolnictwa \*, a tym samym spadek of average prices of agricultural produce [przeciętnych cen produktów rolnych].

Obaj jednak biorą za punkt wyjścia pogląd, który na kontynencie wydaje się bardzo dziwny, a który polega na tym, że 1. nie istnieje własność ziemi jako przeszkoda krępująca dowolne lokowanie kapitału w gruntach; 2. przechodzi się od lepszych gruntów do gorszych (u Ricarda proces ten ma charakter absolutny, jeżeli pominąć przerwy, które są następstwem ingerencji nauki i przemysłu; u Andersona zaś proces ten ma charakter względny, gdyż gorszy grunt zostaje znów przekształcony w lepszy); 3. istnieje zawsze zasób kapitału, odpowiednia ilość kapitału, aby zastosować go w rolnictwie.

Co się tyczy punktu 1 i 2, to mieszkańcom kontynentu musi się to wydać bardzo dziwne, że w kraju, w którym feudalna własność ziemska przetrwała, w ich mniemaniu, w najbardziej uporczywej postaci, ekonomiści, Anderson podobnie jak i Ricardo, wychodzą z założenia, że własność ziemi *nie* istnieje. Wyjaśnienia tej okoliczności szukać należy:

*po pierwsze*: w swoistym charakterze angielskiego „law of enclosures” [„prawa ogradzania”], które wcale nie przypomina podziału wspólnych gruntów na kontynencie;

*po wtóre*: poczynając od czasów Henryka VII, produkcja kapitalistyczna nigdzie w świecie nie poczyniała sobie tak bezwzględnie z *tradycyjnymi* stosunkami panującymi w rolnictwie, nigdzie nie stwarzała sobie w rolnictwie tak adekwatnych warunków, nigdzie w takim stopniu nie podporządkowywała ich swoim wymaganiom. Anglia jest pod tym względem najbardziej rewolucyjnym krajem na świecie. Wszystkie przekazane przez tradycję historyczną stosunki, jeśli były sprzeczne z warunka-

\* W rękopisie: przemysłu. - Red.

mi produkcji kapitalistycznej na wsi albo im nie odpowiadały, odrzucono bez jakichkolwiek skrupułów; nie tylko zmieniono położenie osiedli wiejskich, lecz zmieciono same osiedla, nie tylko zmieciono siedziby of agricultural population [ludności rolniczej], lecz zmieciono samą tę ludność, nie tylko zmieciono odwieczne ośrodki gospodarcze, lecz zmieciono samą gospodarkę. Niemiec np. zastaje stosunki gospodarcze określone przez tradycyjne stosunki gminnej własności ziemi [Feldmarken], położenie ośrodków gospodarczych, określone skupiska ludności. Anglik zastaje warunki historyczne w rolnictwie, które kapitał *stwarzał* stopniowo, poczynając od schyłku XV stulecia. Przyjętego w United Kingdom [Zjednoczonym Królestwie] terminu technicznego „clearing of estates” [„czyszczenie dóbr pańskich”] nie spotka się w żadnym z krajów kontynentu. Co jednak oznacza to „clearing of estates”? Oznacza, że nie zważa się wcale na osiadłą ludność i wypędza się ją z jej siedzib, nie zważa się na istniejące osiedla wiejskie i zrównuje się je z ziemią, nie zważa się na zabudowania gospodarskie i burzy się je, nie zważa się na różne odmiany gospodarki rolnej i przekształca się je za jednym zamachem, np. pola uprawne w pastwiska dla bydła, słowem, nie uznaje się żadnych przekazanych przez tradycję warunków produkcji, lecz *stwarza się* je w takiej postaci historycznej, jaką w danych okolicznościach muszą one przybrać, aby kapitał znajdował sobie tam najkorzystniejszą lokatę. So far [O tyle] *nie* istnieje tedy *własność ziemi*; własność ta pozwala kapitałowi – farmerowi – swobodnie gospodarować, gdyż troszczy się ona jedynie o dochód pieniężny. Jakiś ziemianin pomorski, którego myśli krążą jedynie wokół dziedziczonych przez niego z dziada pradziada [angestamnten] ziem gminnych, ośrodków gospodarczych oraz kolegium rolniczego itp., chwytą się, być może, za głowę, gdy czyta „niehistoryczne” wywody Ricarda na temat ||561| rozwoju stosunków rolnych. Ów ziemianin ujawnia tym samym, że w naiwności swej nie odróżnia stosunków pomorskich od angielskich. Nie można jednak powiedzieć, aby Ricardo, który bierze te stosunki angielskie za punkt wyjścia, był równie ograniczony, jak ów dziedzic pomorski, nie wybiegający myślą poza obręb Pomorza. Stosunki

angielskie są jedynymi stosunkami, w których *nowoczesna własność ziemi*, czyli własność ziemi *zmodyfikowana* przez produkcję kapitalistyczną, rozwinęła się adekwatnie. Pogląd angielski jest tu – w zastosowaniu do nowoczesnego, kapitalistycznego sposobu produkcji – klasyczny. Natomiast pogląd pomorski ocenia rozwinięte stosunki według historycznie niższej, jeszcze nie adekwatnej formy stosunków.

Ba, przeważna część kontynentalnych krytyków Ricarda bierze nawet za punkt wyjścia stosunki, w których kapitalistyczny sposób produkcji jeszcze wcale nie istnieje ani w adekwatnej, ani w nieadekwatnej formie. Zupełnie to samo byłoby, gdyby majster cechowy chciał w swej gospodarce cechowej w całej rozciągłości stosować sformułowane przez A. Smitha prawa, których przesłanką jest wolna konkurencja.

Założenie, że przechodzi się od gruntów lepszych do gorszych – w sensie względnym, w zależności od danego stopnia rozwoju produkcyjnej siły pracy, jak to znajdujemy u Andersona, a nie w sensie absolutnym, jak u Ricarda – mogło się zrodzić tylko w takim kraju, jak Anglia, gdzie w granicach stosunkowo bardzo niewielkiego obszaru kapitał gospodarzył z całą bezwzględnością i w sposób bezlitosny usiłował od wieków przystosować do swych potrzeb wszystkie tradycyjne stosunki panujące w rolnictwie. Owo założenie mogło więc zrodzić się tylko tam, gdzie produkcja kapitalistyczna w rolnictwie datuje się nie od dnia wczorajszego – jak na kontynencie – i nie walczy już z odwiecznymi tradycjami.

Drugą okoliczność stanowił u Anglików pogląd, który przejęli oni od swych *kolonii*. Widzieliśmy wyżej<sup>[80]</sup>, że to, co leży u podstaw całego poglądu Ricarda, znajdujemy już u Smitha, który wręcz powołuje się na kolonie. W tych koloniach – a zwłaszcza w tych spośród nich, które wytwarzały jedynie produkty stanowiące przedmiot handlu, jak tytoń, bawełnę, cukier itp., a nie zwykłe artykuły spożywcze – gdzie koloniści już z góry kierowali się myślą nie o środkach utrzymania, lecz o zakładaniu przedsiębiorstw, rozstrzygające znaczenie miała niewątpliwie, *przy danym położeniu* gruntów, urodzajność, a *przy danej urodzajności, położenie* gruntów. Koloniści postępowali nie tak, jak Germanowie, którzy po to

osiedli na stałe w Niemczech, aby sobie tam założyć siedzibę, lecz jak ludzie, którzy kierowali się pobudkami *właściwymi produkcji burżuazyjnej* i chcieli wytwarzać *towary*, uważając już z góry za cel nie produkt, lecz jego sprzedaż. Fakt, że *Ricardo* i inni pisarze angielscy poglądy te – pochodziły one przecież od ludzi, którzy sami byli już wytworem kapitalistycznego sposobu produkcji – przenieśli z kolonii na cały przebieg dziejów powszechnych i w ogóle uważali, iż *kapitalistyczny sposób produkcji* stanowi prius rolnictwa, jak to rozumieli *ich* koloniści, ów fakt tym się tłumaczy, że w owych koloniach pisarze ci w ogóle widzieli – w bardziej tylko pogładowej postaci, *bez walki z tradycyjnymi stosunkami*, a więc w *niezmaconym kształcie* – to samo panowanie produkcji kapitalistycznej w rolnictwie, które w ich własnym kraju rzuca się wszędzie w oczy. Toteż jeżeli profesor niemiecki lub ziemianin niemiecki – wychowany w kraju, który od wszystkich innych krajów różni się absolutnym brakiem kolonii – znajduje, że taki pogląd jest „mylny”, to fakt ten łatwo można zrozumieć.

Wreszcie założenie, że odbywa się nieustanna wędrówka kapitału z jednego trade do drugiego, to *podstawowe założenie Ricarda*, oznacza tylko założenie, że panuje rozwinięta produkcja kapitalistyczna. Gdzie nie ma jeszcze rozwiniętej produkcji kapitalistycznej, owo założenie nie istnieje. Ziemianinowi pomorskiemu wyda się to np. dziwne, że ani *Ricardo*wi, ani innemu pisarzowi angielskiemu nigdy nie przyjdzie do głowy, iż rolnictwo może odczuwać *brak kapitału*. Anglik może się oczywiście skarżyć na niedobór ziemi w stosunku do posiadanego kapitału, *nigdy* jednak nie będzie się skarżał na niedobór kapitału w stosunku do posiadanej ziemi. Za pomocą pierwszej okoliczności *Wakefield*, *Chalmers* i inni usiłują wytłumaczyć zmniejszanie się stopy zysku. O drugiej okoliczności nie wspomina żaden z pisarzy angielskich, gdyż w kraju tym *capital is always redundant in all trade* [w każdym dziale produkcji istnieje zawsze nadmiar kapitału], co stwierdza *Corbet* jako samo przez się zrozumiały fakt. Jeżeli natomiast wyobrazić sobie stosunki w Niemczech, kłopoty, które właścicielowi ziemskiemu sprawia tam uzyskanie po-

życzki pieniężnej – jako że rolnictwem para się przeważnie sam właściciel, a nie zupełnie od niego niezależna klasa kapitalistów – to staje się zrozumiałe, czemu pan Rodbertus np. dziwi się „fikcji Ricardowskiej, że *zasób* kapitału ma się rzekomo stosować do *pragnienia*, aby go ulokować” ([„Listy socjalne do v. Kirchmanna. List trzeci...”, Berlin 1851], str. 211). Jeżeli Anglikowi brak czegoś, to „field of action” [„pola działalności”], miejsca do lokowania istniejącego zasobu kapitału. Jednakże „pragnienie kapitału” w celu „ulokowania” go nie istnieje w Anglii, gdy chodzi o jedną jedyną klasę, która ma lokować kapitał – nie istnieje dla klasy kapitalistów.

||562| To „pragnienie kapitału” pachnie Pomorzem.

Zastrzeżenia zaś, które pisarze angielscy wysuwali przeciw Ricardowi, nie sprowadzały się do tezy, że kapitał nie znajduje się w dowolnej ilości potrzebnej do każdej poszczególnej lokaty, lecz do tego, że odpływ kapitału z agriculture natrafia na specyficzne przeszkody techniczne itp.

Ten sposób krytyczno-kontynentalnego ganienia Ricarda świadczy więc tylko o niższym stopniu rozwoju warunków produkcji, który służy owym „mędrcom” za punkt wyjścia.

## [2. Związek między Ricardowską teorią renty i Ricardowskim objaśnieniem cen kosztu]

A teraz przystąpimy do istoty sprawy.

Aby ująć zagadnienie w jego nieskażonej postaci, musimy przede wszystkim pominąć zupełnie *rentę różniczkową*, która według Ricarda jest *jedyną* istniejącą formą renty. Przez *rentę różniczkową* pojmuję *różnicę wielkości* renty – większą bądź mniejszą rentę, która powstaje wskutek *różnej urodzajności różnych rodzajów gruntów*. (Jeżeli ma się do czynienia z jednakową urodzajnością, to renta różniczkowa może powstać jedynie wskutek różnej wielkości ulokowanego kapitału. Podobny wypadek nie wchodzi w rachubę przy rozpatrywaniu naszego problemu, nie dotyczy tego problemu). Ta renta różniczkowa odpowiada po prostu *zyskom dodatkowym*, które przy danej *cenie rynkowej* lub raczej *wartości rynkowej* osiąga

w każdej gałęzi przemysłu, np. w cotton-spinning [przędzalnictwie bawełny], ów kapitalista, który ma *lepsze* warunki produkcji od przeciętnych warunków tej określonej gałęzi, *wartość* bowiem towaru danej sfery produkcji określana jest nie przez *ilość* pracy, którą wydatkuje się na poszczególny towar, lecz przez ilość pracy wydatkowaną na *taki* towar, jaki produkuje się w *przeciętnych* warunkach owej sfery. Różnica między manufakturą a rolnictwem sprowadza się tu tylko do tego, że w manufakturze zyski dodatkowe trafiają do kieszeni samego kapitalisty, w rolnictwie zaś – do kieszeni właściciela ziemskiego, a nadto sprowadza się do tego, że w pierwszym wypadku zyski dodatkowe mają charakter  *płynny* , nie uzyskują cech stałości, zgarnia je to ten, to ów kapitalista i nieustannie znów znikają, gdy tymczasem w rolnictwie owe zyski *ustalają się* dzięki swej trwałej (przez dłuższy przynajmniej czas) podstawie naturalnej, która polega na *różnej jakości gruntów*.

Tę rentę różniczkową mamy tu więc pominąć, powinniśmy jednak zaznaczyć, że jest ona tak samo możliwa, kiedy przechodzi się od gruntów lepszych do gorszych, jak i kiedy przechodzi się od gorszych do lepszych. W obu wypadkach zakłada się tylko, że nowe grunty uprawne są nieodzowne do zaspokojenia of additional demand [dodatkowego popytu], ale też że wystarczają jedynie do zaspokojenia tego popytu. Gdyby nowe, lepsze grunty uprawne przynosiły *więcej*, niż potrzeba do zaspokojenia tego additional demand, to część gorszych gruntów lub zależnie od wielkości owego additional demand – wszystkie gorsze grunty *przestano by uprawiać* albo przynajmniej zaprzestano by *uprawiać na nich produkt* stanowiący podstawę renty rolniczej, a więc w Anglii – pszenicę, w Indiach – ryż. Istnienie renty różniczkowej nie zakłada tedy, że musi *nastąpić wzmagające się pogorszenie rolnictwa*, renta różniczkowa bowiem może równie dobrze mieć za przyczynę *wzmagającą się poprawę* rolnictwa. Nawet tam, gdzie przesłanką renty różniczkowej jest przejście do uprawy gruntów pośredniejszej jakości, *przejście* to może, po pierwsze, mieć za przyczynę wzmoczenie sił produkcyjnych rolnictwa, gdyż *tylko* większa siła produkcyjna umożliwi uprawę gorszych grun-

tów za cenę, na którą pozwala popyt. Po wtóre, *gorszy grunt* można ulepszyć, a mimo to różnice pozostaną, chociaż się je w znacznym stopniu wyrównuje, i w rezultacie następuje jedynie *względne, stosunkowe* zmniejszenie produktywności, gdy tymczasem *absolutna produktywność wzrasta*. Stanowi to nawet przesłankę u Andersona, pierwszego autora prawa Ricardowskiego.

Następnie, in the second instance [w drugiej kolejności], należy tu mieć tylko na względzie *właściwą rentę rolniczą*, tzn. rentę z gruntów, które dostarczają główny roślinny środek wyżywienia. Już Smith wyjaśnił, że renty z gruntów dostarczających inne produkty, jak produkty hodowli bydła itp., określa *tamtą rentą*, a więc są to już renty *pochodne*, renty, o których decyduje prawo renty, które nie decydują jednak o tym prawie; jeżeli więc rozpatrywać je same w sobie, to nie dostarczają one materiału do zrozumienia prawa renty w jego pierwotnych, niezmaconych warunkach. Nie zawierają nic pierwotnego.

This settled [Skoro już to ustaliliśmy], zagadnienie ogranicza się do pytania: czy istnieje *renta absolutna*, czyli renta, która jest wynikiem lokowania kapitału w rolnictwie, a nie w manufakturze, i która nie znajduje się w jakiejkolwiek zależności od *renty różniczkowej*, czyli *zysków dodatkowych*, dostarczanych przez kapitał ulokowany w gruntach wyższej jakości?

Rozumie się, że na pytanie to Ricardo słusznie odpowiada *przecząco*, skoro już wziął za punkt wyjścia *mylną* przesłankę, że *wartości i przeciętne ceny towarów są identyczne*. Gdyby tak było w istocie, to tautologią byłoby twierdzenie, że – jeżeli ||563| stała cena produktów rolnych przynosi *jeszcze dodatkowo*, oprócz przeciętnego zysku, *rentę*, stałą nadwyżkę ponad ten przeciętny zysk – cena produktów rolnych *przekracza* ich *cenę kosztu*, gdyż ta cena kosztu równa się wyłożonym sumom plus przeciętny zysk and nothing else [i niczemu więcej]. Wskutek tego, że ceny produktów rolnych *przekraczałyby* ich ceny kosztu, że nieuchronnie przynosiłyby zysk dodatkowy, *przekraczałyby* zatem ich wartość. Nie pozostawałoby nic innego, niż założyć, że produkty te sprzedaje się stale



powyżej ich wartości, co jednak równa się założeniu, że wszystkie inne produkty sprzedaje się *poniżej* ich wartości albo że wartość jest w ogóle czymś zupełnie odmiennym od tego, co koniecznie należy przez nią rozumieć w teorii. *Taka sama ilość pracy* (bezpośredniej i nagromadzonej) – z uwzględnieniem wszelkich wyrównań, które dokonują się między różnymi kapitałami wskutek ich odmienności wywołanych przez proces cyrkulacji – wytwarzałyby w rolnictwie *wyższą* wartość niż w manufakturze. Wartości towaru *nie* określałyby więc ilość zawartej w nim pracy. W ten sposób obalono by tedy całą podstawę ekonomii politycznej. Ergo, wnioskuje słusznie Ricardo, no absolute rents [nie ma rent absolutnych]. Możliwa jest jedynie renta różniczkowa; znaczy to, że wartość \* produktu rolnego wytworzonego na najgorszym gruncie równa się *cenie kosztu* tego produktu; podobnie jak się ma sprawa z każdym innym towarem, cena kosztu produktu równa się jego wartości. Kapitał ulokowany w najgorszym gruncie jest kapitałem, który od ulokowanego w manufakturze różni się jedynie przez *rodzaj lokaty*, jako szczególna odmiana lokaty. Tu ujawnia się więc fakt, że prawo wartości ma powszechne zastosowanie. *Renta różniczkowa* – a jest to według Ricarda jedyna renta, którą przynoszą lepsze grunty – nie jest niczym innym niż zyskiem dodatkowym, który wskutek *istnienia identycznej wartości rynkowej* przynoszą w *każdej* sferze produkcji kapitały czynne w warunkach lepszych niż przeciętne i który jedynie w rolnictwie utrwala się za sprawą jego *naturalnej podstawy*, a nadto za sprawą reprezentanta tej podstawy, tj. *właściciela ziemskiego*, trafia nie do kieszeni kapitalisty, lecz do kieszeni właściciela ziemskiego.

Całe rozumowanie Ricarda upada wraz z jego założeniem, że *cena kosztu* równa się *wartości*. Znika owa *teoretyczna potrzeba*, która każe Ricardowi negować istnienie absolutnej renty gruntowej. Jeżeli wartość towaru różni się od jego ceny kosztu, jeżeli towary siłą rzeczy dzielą się na trzy kategorie, przy czym cena kosztu jednych równa się ich wartości, wartość drugich jest *niższa* od ich ceny kosztu, a wartość trzecich *przekracza* ich cenę kosztu, to okoliczność, że *cena* produktów rol-

---

\* W rękopisie: ccna. – Red.

nych przynosi rentę, stanowiłaby tylko dowód, iż produkt rolny należy do tej kategorii towarów, których wartość *przekracza* ich cenę kosztu. Do rozwiązania pozostawałby tylko jeszcze ten jeden problemat: Dlaczego, w odróżnieniu od innych towarów, których cena również *przekracza* ich cenę kosztu, wartość produktów rolnych nie zostaje przez konkurencję kapitałów obniżona do poziomu ich *ceny kosztu*? Samo pytanie zawiera już odpowiedź: Dlatego, że w myśl założenia może się to zdarzyć tylko wtedy, kiedy konkurencja kapitałów zdoła doprowadzić do podobnego wyrównania, co z kolei może nastąpić jedynie wtedy, kiedy wszystkie warunki produkcji albo są dziełem samego kapitału, albo w takim samym stopniu – w swojej żywiolowej postaci – znajdują się w jego dyspozycji. Nie dotyczy to ziemi, istnieje bowiem *własność ziemi* i produkcja kapitalistyczna rozpoczyna swą *carrière* [karierę] *mając za przesłankę własność ziemi*, która nie dzięki niej powstała, lecz istniała już *przed* nią. Samo więc istnienie własności ziemi stanowi odpowiedź na powyższe pytanie. Kapitał może co najwyżej podporządkować rolnictwo warunkom produkcji kapitalistycznej. Nie jest on jednak w stanie pozbawić *własności ziemi* tej części produktu rolnego, którą on sam mógłby przywłaszczać *tylko* sobie nie mocą swej własnej czynności, lecz pod tym warunkiem, że *własność ziemi nie istnieje*. Jeżeli się zaś założy, że własność ziemi istnieje, to kapitał musi, przeciwnie, pozostawić właścicielowi ziemi nadwyżkę wartości ponad cenę kosztu. Jednakże sama ta różnica między wartością a ceną kosztu wynika tylko z różnicy we wzajemnym stosunku *organicznych* części składowych kapitału. Wszystkie towary, których wartość, odpowiednio do tego składu organicznego, *przekracza* cenę kosztu, wskazują tym samym, że wytworzono je w sposób *względnie* mniej produkcyjny niż te towary, których wartość równa się cenie kosztu, że wytworzono je w sposób jeszcze mniej produkcyjny niż owe towary, których wartość jest *niższa* od ceny kosztu; wymagają bowiem większej ilości pracy *bezpośredniej* w stosunku do *pracy minionej* zawartej w kapitale stałym, wymagają więcej pracy, aby uruchomić określony kapitał. Jest to różnica o charakterze *historycznym*, może więc zniknąć. Ta sama argumen-

tacja, która wykazuje, że istnienie *absolutnej renty gruntowej* jest możliwe, dowodzi też, iż jej realność, jej istnienie, jest jedynie faktem historycznym, właściwym *pewnemu określönemu* stopniowi rozwoju rolnictwa, może więc zniknąć na wyższym stopniu tego rozwoju.

Ricardo tłumaczył, że renta różniczkowa jest następstwem *absolutnego zmniejszania się produktyjności* rolnictwa, jednakże renta różniczkowa bynajmniej nie wymaga tego procesu i Anderson nie wychodził z takiego założenia. Ricardo neguje natomiast istnienie absolutnej renty gruntowej, zakłada ||564| bowiem, że *skład organiczny* kapitału jest jednakowy w przemyśle i w rolnictwie, neguje tedy fakt – który ma co prawda jedynie historyczny charakter – *slabszego*, w porównaniu z manufakturą, *rozwoju* produkcyjnej siły pracy w rolnictwie. Wskutek tego popełnia on dwojaki błąd historyczny: z jednej strony *uznaje*, że produktyjność pracy w rolnictwie i przemyśle *jest absolutnie jednakowa*, neguje zatem mającą jedynie historyczny charakter różnicę między danymi stopniami ich rozwoju; z drugiej zaś strony zakłada, że *produkcyjność rolnictwa zmniejsza się absolutnie*, i twierdzi, iż stanowi to prawo jego rozwoju. Pierwsze ma na celu zrównanie na najgorszych gruntach *ceny kosztu z wartością*; drugie – wytłumaczenie różnic pomiędzy *cenami kosztu* produktów a ich *wartością* na lepszych rodzajach gruntów. Cały blunder [błąd] wynika z pomieszania pojęć *ceny kosztu* i *wartości*.

Tym samym więc teoria Ricarda została obalona. O pozostałych sprawach była już mowa wyżej, kiedy rozpatrywaliśmy poglądy Rodbertusa.

### [3. Ricardowska definicja renty jest niezadowolająca]

Jak już na to wskazałem <sup>[81]</sup>, Ricardo rozpoczyna rozdział o rencie od uwagi, że należy zastanowić się nad tym, „czy *zawłaszczenie* ziemi i powstanie wskutek tego renty” ([„On the Principles...”, Londyn 1821], str. 53) można pogodzić z określaniem wartości przez czas pracy. I mówi dalej:

„Adam Smith nie może... mieć racji, kiedy przypuszcza, że *pierwotna zasada rządząca wartością wymienną towarów*, mianowicie względna ilość pracy, którą użyto do ich wytworzenia, może *ulec jakiegokolwiek zmianie wskutek zawłaszczenia ziemi i placenia renty*” (tamże, str. 67).

To, że Ricardo bezpośrednio i świadomie wiąże swą teorię renty z określaniem *of value*, stanowi jego zasługę w dziedzinie teorii. Poza tym ten *chapter II*, „*O rencie*”, jest rather [raczej] gorszy od odpowiedniego wykładu Westa. Zawiera on dużo *queeres* [rzeczy wątpliwych], *petitio principii* i wypadków *of unfair dealing* [nierzetelnego obchodzenia się] z zagadnieniem.

Gdy chodzi o *właściwą rentę rolniczą*, którą Ricardo rozpatruje tu słusznie jako rentę *κἄν τ' ἔσονται* [rentę w całym znaczeniu tego wyrazu], to rentę stanowi zapłata za *permission* [pozwolenie] lokowania kapitału w takim *elemencie* produkcji, jakim jest *ziemia*, za produkowanie w nim na modłę kapitalistyczną. Ziemia jest tu *elementem produkcji*. Inaczej rzecz się ma np., gdy chodzi o rentę za budynki, wodospady itd. Siły natury, za które się tu płaci, wchodzi do produkcji jako jej *warunek*, czy to jako siła wytwórcza, czy też jako *sine qua non*, nie są wszakże *elementem* samej tej określonej sfery produkcji. Z kolei, gdy chodzi o renty za kopalnie kruszcu, kopalnie węgla itp., ziemia jest zbiornikiem wartości użytkowych, które należy wydrzeć z jej *bowels* [wnętrza]. Płaci się tu za ziemię nie dlatego, że jest *elementem*, w którym ma się odbywać produkcja, jak się to dzieje w rolnictwie, ani też dlatego, że wchodzi do produkcji jako jeden z warunków produkcji, jak się to dzieje, gdy chodzi o wodospad lub plac budowlany, lecz dlatego, że w charakterze zbiornika ziemia zawiera *wartości użytkowe*, którymi należy zawładnąć za pomocą działalności wytwórczej.

Określenie Ricarda:

„*Renta* stanowi tę część produktu ziemi, którą płaci się jej właścicielowi za *użytkowanie pierwotnych i niezniszczalnych sił gleby*” (tamże, str. 53),

jest niesłuszne. Po pierwsze, gleba nie rozporządza „niezniszczalnymi siłami”. (Na ten temat należy zamieścić uwagę w końcu niniejszego rozdziału.) Po wtóre, nie posiada ona też „original” powers [sił „pierwotnych”], gdyż gleba nie stanowi w ogóle czegoś „pierwotnego”, lecz jest produktem przyrodniczo-historycznego procesu. Ale passons ça [pomińmy to]. Przez „original” powers gleby należy tu rozumieć siły, którymi rozporządza ona niezależnie od działalności wytwórczej człowieka, chociaż, z drugiej strony, powers, którymi obdarza glebę działalność wytwórcza człowieka, stają się zupełnie takimi samymi jej original powers, jak te, którymi obdarzył ją proces naturalny. Pozostaje tedy słuszne to, że rentę płaci się za „use” [„użytkowanie”] rzeczy natury, zupełnie niezależnie od tego, czy to użytkowanie dotyczy „original powers” of soil [gleby], czy też siły spadku wodospadu, placów budowlanych, czy wreszcie skarbów, znajdujących się w wodach lub we wnętrzu ziemi.

W odróżnieniu od właściwej *renty rolniczej* Adam Smith (jak na to wskazuje Ricardo) mówi o *rencie paid* [płaconej] za drzewa z lasów dziewiczych, *rent of coal-mines and of stone-quarries* [rencie za kopalnie węgla i kamieniołomy]. Sposób, w który Ricardo eliminuje te kategorie, jest rather strange [raczej dziwny].

Zaczyna on od tego, że z *rent of land* [rentą gruntową] nie należy mieszać *the interest and profit of capital* [procentu i zysku z kapitału] (tamże, str. 53), mianowicie

„za używanie kapitału, który wyłożono na poprawienie jakości gruntów i na wzniesienie budynków niezbędnych do zabezpieczenia i przechowywania zbiorów” (tamże, str. 54).

Od tego Ricardo przechodzi zaraz do wyżej wzmiankowanych przez Adama Smitha rodzajów renty. Na temat lasów dziewiczych Ricardo mówi:

„Czyż nie jest jednak oczywiste, że osoba płacąca to, co Smith nazywa rentą, zapłaciła, mając na względzie *wartościowy towar* rosnący

wówczas na tej ziemi, a *sprzedając drewno, odebrała* sobie rzeczywiście *tę zapłatę wraz z zyskiem*" (tamże, str. 54).

Tak samo argumentuje Ricardo, gdy chodzi o stone-quarries i coal-mines.

„Odszkodowanie... za ||565| kopalnię lub kamieniołom płaci się za *wartość* węgla lub kamienia, które z nich można wydobyć, nie ma zaś ono związku z pierwotnymi i niezniszczalnymi siłami ziemi. Rozróżnienie to ma wielkie znaczenie dla badań nad rentą i zyskiem, gdyż okazało się, że prawa rządzące rozwojem renty są zupełnie odmienne od praw rządzących rozwojem zysku i rzadko kiedy działają w tym samym kierunku" (tamże, str. 54/55).

Bardzo to strange logic [dziwna logika]. Należy, zdaniem Ricarda, rozróżniać między *rent*, którą płaci się właścicielowi ziemi za *use* „*pierwotnych i niezniszczalnych sił gleby*”, a owym *interest* [procentem] i *zyskiem*, który płaci się mu za kapitał wyłożony przez niego na *ameliorations* [poprawę jakości] gruntu itd. „*Compensation*” [„*Odszkodowanie*”], które płaci się właścicielowi lasu dziewiczego za prawo do „*remove*” [„*wywożenia*”] drzew, albo odszkodowanie, które płaci się posiadaczom of stone-quarries and coal-mines za prawo „*wywożenia*” kamienia i węgla, nie jest *rent*, gdyż nie płaci się go za „*użytkowanie pierwotnych i niezniszczalnych sił gleby*”. Very well! Jednakże Ricardo tak rozumuje, jak gdyby „*odszkodowanie*” to było identyczne z zyskiem i procentem, które płaci się za kapitał wyłożony na *ameliorations* gruntu! Jest to całkiem błędne! Czyż posiadacz „*dziewiczego lasu*” ulokował w nim „*kapitał*”, aby las ten dawał „*materiał drzewny*”, albo posiadacz kamieniołomów i kopalń węgla ulokował w nich „*kapitał*”, aby mogły one zawierać „*kamień*” i „*węgiel*”? Skąd się więc bierze otrzymywane przez niego „*odszkodowanie*”? Nie jest ono bynajmniej zyskiem ani *interest of capital*, choć pod tym pretekstem Ricardo pragnie je przemycić. Jest zatem „*rent*” i niczym innym, chociaż nie jest rentą w takim znaczeniu, w jakim Ricardo zdefiniował *rent*. Ale dowodzi to jedynie, że Ricardowska definicja renty

wyłącza formy, kiedy „compensation” płaci się za same tylko rzeczy natury, w których nie została uprzedmiotowiona żadna praca ludzka, i to płaci się właścicielowi tych rzeczy natury, a płaci mu się tylko dlatego, że jest on ich „właścicielem”, właścicielem ziemi, bez względu na to, czy ową ziemię stanowi rola, las, staw rybny, wodospad, działka budowlana itp. Jednakże, powiada Ricardo, ten, kto płaci za prawo wycięcia w dziewiczym lesie, płaci, „mając na względzie wartościowy towar rosnący wówczas na tej ziemi, a sprzedając drewno, odbiera sobie rzeczywiście tę zapłatę wraz z zyskiem”. Stój! Jeżeli Ricardo mówi tu o drzewach, że są „wartościowym towarem”, o wood [drzewach] „rosnących na tej ziemi” w dziewiczym lesie, to w danym wypadku chodzi tylko o δυναμει [potencjalną] wartość użytkową. A ta wartość użytkowa wyraża się tu w słowie „valuable” [„wartościowy”]. Nie jest to jednak „commodity”, gdyż aby nim zostać, musiałyby one być zarazem wartością wymienną, czyli the realization of a certain quantity of labour expended upon it [uprzedmiotowieniem określonej ilości pracy wydatkowanej na nie]. Commodity stają się one dopiero wskutek tego, że się je odłącza od dziewiczego lasu, ścina, removes, przetransportowuje, przekształca z wood w timber [drewno użytkowe]. A może stają się już przez to samo towarem, że się je sprzedaje? Wtedy i ziemia labourable [uprawna] staje się także towarem przez sam akt sprzedaży?

Powinni byśmy więc powiedzieć: *Rent is the price paid to the owner of natural forces or mere productions of nature for the right of using those forces or appropriating (by labour) those productions* [renta jest ceną, którą właścicielowi sił natury lub po prostu produktów natury płaci się za prawo użytkowania owych sił lub za prawo zawłaszczenia (za pomocą pracy) owych produktów]. Taka jest rzeczywiście forma, w której występuje pierwotnie all rent [wszelka renta]. Ale wtedy trzeba właśnie rozstrzygnąć pytanie, jak się to dzieje, że price mają rzeczy, które nie mają value, i jak to można pogodzić z ogólną teorią of values. Kwestia, w jakim celu ktoś płaci „a compensation” for the right of removing wood from the land upon which it stands [„odszkodowanie” za prawo

wywożenia drzew z ziemi, na której one rosną], nie ma z właściwym pytaniem nic wspólnego. Pytanie brzmi: z jakich *funduszy* płaci ów człowiek? Ricardo powiada: toć płaci pieniędzmi uzyskanymi „ze sprzedaży drewna”. A więc z *ceny of timber*. I nadto była to taka cena, że – jak mówi Ricardo – „odebrał on sobie rzeczywiście zapłatę *wraz z zyskiem*”. A więc wiemy już teraz, o co tu chodzi. Cena drewna musi się co najmniej równać kwocie pieniężnej, representing the quantity of labour necessary to fell the timber, to remove it, to transport it, to bring it to the market [reprezentującej ilość pracy niezbędną do ścięcia drzew, wywiezienia ich z lasu, przetransportowania ich i dostarczenia na rynek]. Otóż więc, czy zysk, którym ów człowiek „repays” himself [„płaci” sobie samemu], stanowi nadwyżkę ponad tę *wartość*, ponad value of exchange [wartość wymienną] dodaną drzewu przez labour expended upon it [pracę wydatkowaną na nie]? Gdyby Ricardo wypowiedział się w taki sposób, stoczyłby się do najbardziej prostackiego wyobrażenia, stojącego niżej poziomu własnej jego teorii. Nie. Jeżeli przypuścić, że ów człowiek był kapitalistą, to zysk stanowi tę część pracy zastosowanej przezeń do produkcji „drewna”, której on *nie opłacił*, i można powiedzieć, że człowiek ten osiągnąłby taki sam zysk, gdyby uruchomił taką samą mass of labour in cotton-spinning [ilość pracy w przędzalnictwie bawełny]. (Jeżeli nie jest on kapitalistą, to zysk równa się tej ilości jego pracy, która tworzy nadwyżkę ponad zastąpienie jego płacy roboczej i która stanowiłaby zysk kapitalisty, gdyby tego człowieka zatrudniał kapitalista, a wszelako stanowi teraz jego własny zysk, jest on bowiem w *jednej* osobie własnym robotnikiem najemnym i własnym kapitalistą.) Tu jednak następuje *ugly word* [przykre słowo], że ów przedsiębiorca leśny „odebrał sobie rzeczywiście tę *zapłatę wraz z zyskiem*”. Nadaje to całej transakcji bardzo ordynarny wygląd i odpowiada owemu prostackiemu wyobrażeniu, które o źródle swego zysku może mieć sam kapitalista, co removes drzewa. Z początku płaci on posiadaczowi dziewiczego lasu za wartość użytkową w postaci drzew, które jednak nie mają „wartości” (value in exchange) i które, dopóki „rosną na tej ziemi”, nie mają nawet wartości użyt-



kowej. Kapitalista płaci posiadaczowi lasu, dajmy na to, 5 f. szt. za tonę. A potem sprzedaje ludziom to drzewo (nie licząc innych jego kosztów) po 6 f. szt. i odbiera sobie actually [rzeczywiście] 5 f. szt. wraz z zyskiem wynoszącym 20%. „Odebrał sobie rzeczywiście zapłatę wraz z zyskiem”. Gdyby posiadacz lasu zażądał „odszkodowania” nie przekraczającego 2 f. szt. (40 szyl.), to przedsiębiorca leśny sprzedawałby tonę drewna nie po 6 f. szt., lecz po 2 f. szt. 8 szyl. ||566| Ponieważ dolicza on zawsze taką samą stawkę zysku, cena drewna byłaby tu wysoka albo niska w zależności od tego, czy renta jest wysoka bądź też niska. Renta wchodziłaby do ceny jako jej konstytuująca część, bynajmniej jednak nie byłaby wynikiem ceny. Bez względu na to, czy „rent” – compensation – płaci się właścicielowi ziemi za use of „power” [użytkowanie „siły”] ziemi, czy za use of „natural productions” [użytkowanie „produktów naturalnych”] ziemi, stosunek ekonomiczny ani trochę się nie zmienia, ani trochę nie zmienia się to, że płaci się pieniądze za „a natural thing” (power or produce of the earth) upon which no previous human labour has been spent [„rzecz natury” (siłę lub produkt ziemi), na którą nie wydatkowano przedtem pracy ludzkiej]. Tak oto Ricardo – chcąc uniknąć pewnej trudności – obala na drugiej stronie swego rozdziału „O rencie” całą swą teorię. Zdaje się, że wzrok Adama Smitha sięgał tu o wiele dalej.

Tak samo ma się też sprawa z stone-quarries i coal-mines.

„Odszkodowanie... za kopalnię lub kamieniołom płaci się za *wartość* węgla lub kamienia, które z nich można wydobyć, nie ma zaś ono związku z *pierwotnymi* i *niezniszczalnymi siłami* ziemi” (tamże, str. 54/55).

Nie ma związku! Odszkodowanie to znajduje się jednak w bardzo istotnym związku with the „*original and destructible productions of the soil*” [z „*pierwotnymi* i *zniszczalnymi produktami* gleby”.] Słowo „*value*” jest tu równie *ugły*, jak wyżej przytoczone wyrażenie: „odebrał sobie tę zapłatę wraz z zyskiem”.

Ricardo nie używa nigdy wyrazu *wartość* do oznaczania

utility [użyteczności], bądź usefulness [przydatności], bądź „value in use” [„wartości użytkowej”]. Czy więc chce on powiedzieć, że „compensation” wypłaca się to the owner of quarries and coal-mines [właścicielowi kamieniołomów i kopalni węgla] za „value”, którą ma coal and stone, zanim they are removed from the quarry and the mine – in their original state [się ją wywiezie z kamieniołomu i kopalni – kiedy znajdują się w pierwotnym stanie]? W takim razie Ricardo obala całą swą teorię wartości. A może *value* oznacza tu, jak to powinno być, *możliwą* wartość użytkową, a przeto także *spodziewaną* wartość *wymienną* węgla i kamienia? Wtedy wszystko sprowadza się tylko do tego, że ich właścicielowi płaci się *rent* za pozwolenie użytkowania \* „of the original composition of the soil” [„pierwotnych składników gleby”] do produkcji węgla i kamieni. I trudno pojąć, dlaczego by nie można tego tak samo nazwać „rent”, jak wtedy, kiedy daje się pozwolenie na użytkowanie „powers” ziemi do produkcji pszenicy. Inaczej bowiem grozić będzie znów obalenie całej teorii renty, jak to już widzieliśmy na przykładzie z drzewem. Z punktu widzenia trafnej teorii sprawa ta nie nastrocza żadnych trudności. Wydatkowana na „produkcję” {a nie na reprodukcję} drzewa, węgla, kamienia praca (nie stwarza ona wprawdzie tych produktów natury, zrywa jednak ich pierwotny związek z ziemią i w ten sposób „produkuje” je jako użytkowe drewno, węgiel, kamień) czy też wydatkowany na ten cel kapitał należy oczywiście do tych sfer produkcji, w których część kapitału wyłożona na płacę roboczą jest większa od części wyłożonej na kapitał stały; ilość bezpośredniej pracy jest tu większa od ilości pracy „minionej”, której wynik służy za środek produkcji. Jeżeli więc w tym wypadku towar sprzedaje się według jego wartości, to wartość ta przekracza *cenę kosztu* towaru, czyli zużycie narzędzi, płacę roboczą i przeciętny zysk. *Nadwyżkę można* zatem wypłacić tytułem renty to the owner of forest, quarry or coal-mine [właścicielowi lasu, kamieniołomu bądź kopalni węgla].

Czym jednak tłumaczą się clumsy manoeuvres [niezdarne

\* W rękopisie: posiadania. – Red.

chwyty] Ricarda, niewłaściwe używanie terminu value itp.? Dlaczego tak kurzowo chwyta się on określenia renty jako zapłaty za use „pierwotnych i niezniszczalnych sił gleby”? Być może, że odpowiedź na to otrzymamy później. W każdym razie Ricardo pragnie wyodrębnić rentę rolniczą, uwypuklić jej szczególne cechy i tym samym utorować już drogę teorii renty różniczkowej, wskazując na to, że za tę pierwotną siłę o tyle tylko można płacić, o ile rozwój jej osiąga different degrees [niejednakowe stopnie].